

ELŻBIETA KOWALIK-SPOSÓB

ur. 1958; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Parkowa, życie codzienne

Życie na ulicy Parkowej

Na Parkowej każdy miał swoje podwórko. Na podwórku zazwyczaj mieściły się: piaskownica dla dzieci, jakieś tam komórki, zabudowania gospodarcze. Zazwyczaj to były komórki na węgiel, jakaś tam komóreczka na narzędzia dla panów z imadłkiem. Każdy był majstrem w swoim domu. Fachowców się nie wzywało, jak w tej chwili. Także faceci mieli takie swoje warsztaty domowe. I oczywiście ogródki. My żeśmy mieli największy ogród warzywny. Swoje warzywa, swoje owoce. I drób żeśmy mieli. I kwiaty. Ławka, kwiaty, mięta pachnąca, lawenda, maciejka. Maciejkę to pamiętam, bo niepozorne kwiaty, a zapach dają niesamowity, szczególnie wieczorem. Przepiękny jaśmin za oknem, od strony ogrodu, który też tak pachniał, jak tylko kwitł, że szkoda było okna zamykać, bo zapach wchodził do mieszkania.

Mieszkania nie miały kaloryferów. Były piece węglowe. Trzeba było napalić w piecu. Kuchnia nie była gazowa, tylko też węglowa. I zazwyczaj od kuchni też jakieś kafle piecowe były postawione, żeby to się nagrzewało, żeby ciepło dawało.

Rodziny mieszkały trzypokoleniowe. Były prababcie, babcie, rodzice. A jak nie, to babcia z dziadkiem zazwyczaj, rodzice, dzieci. U nas na początku jeszcze mieliśmy pradziadka, prababcię. Pradziadek pierwszy umarł. Ja byłam bardzo malutka, jak dziadek umarł. Prababcię pamiętam. To była stara babcia i miałam też młodą babcię. Prababcia, to jeszcze pamiętam, jak zabawiała mnie. Ja byłam takim niejadkiem i babcia podsuwała mi łyżki jedzenia. I opowieści snuła niesamowite, które bardzo lubiłam słuchać jako dziecko. To mieszkała prababcia, babcia z dziadkiem, moi rodzice i my z rodzeństwem. Tak mieszkały rodziny. Dzisiaj każdy sam. Ale jak przychodziły święta na przykład, to przy stole potrafiło być i pięćdziesiąt osób. To się szykowało niesamowite święta. Pamiętam jak dzisiaj, jak mama z babcią, to ile czasu musiały spędzić, żeby dla tylu osób przygotować. Oczywiście nie było bez tego, żeby ci przychodzący czegoś ze sobą też nie przynieśli. Ale jako że u nas było duże

mieszkanie, to zazwyczaj u nas to się odbywało. Niektóre sprzęty były z największego pokoju wynoszone, stoły były ustawiane i cała rodzina się zbierała. Oczywiście jeden z najstarszych, a przeważnie był to brat mojej babci, czyli syn Pietronia, który mieszkał po drugiej stronie ulicy, przebierał się za Świętego Mikołaja i dzieciom były dawane prezenty. Dopiero później sobie uświadomiłam, czego akurat wujek Józik znika w międzyczasie, gdzie on się podziewa. A to okazało się, że on po prostu wychodził, przebierał się i przychodził dzieciom dawać prezenty. Ale gdzie dziecku przyszło by to do głowy.

Data i miejsce nagrania	2017-10-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"